Cena 6 hal.

Nr. 108. Kraków, Środa 1. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4. halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza L. 35. — Od wiersza drobnem pismem (petit) 20 halerzy, układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halerzy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p. przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja, K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecka, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uzarskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryj W. Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagmann biuro dzien., Kołomyja Doliński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowska księg., Pisz Roman księg., M. Bysiek główna trafika, Lustig Szymon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. — W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Głuszek, Zwoliński. We Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien I/1, M. Dukes Nachf., Schalek E. Braum Wien I, R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Göe. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Kiebabczy biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masiowski księg. i czytelnia.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 29. lutego: **Wiedeń**, 1. marca.

Wschodni i albański teren.

Nic nowego.

Włoski teren.

Wczoraj popołudniu był włoski ogień działowy na części goryckiego przyczółka mostowego i na płaskowzgórze Doberdob znowu bardziej ożywiony.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer** marszałek polny porucznik.

Pod Douaumont.

Berlin, 1. marca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 29. lutego.

Wzmocniona działalność artyleryi trwała dalej w wielu miejscach.

Na wschód od Mozy wzięliśmy szturmem mały fort pancerny tuż na północny zachód od wsi Douaumont.

Wznowione nieprzyjacielskie usiłowania atakowania w tej okolicy zostały w zarodku stłumione.

W kotlinie Woevre.

W Woevre przekroczyły nasze wojska Dieppe, Abaucourt i Blanzee.

Oczyściły rozległy teren lasu na północny wschód od Watronville i Haudiomont i zajęły w dzielnym ataku Manheulles i Champlon.

Do wczoraj wieczora naliczono nierannych jeńców 228 oficerów i 16.576 żołnierzy, dalej doniesiono o zabraniu 78 dział, w tem wielu ciężkich najnowszego gatunku, 86 karabinów maszynowych oraz nieprzeliczonego materyału.

W Wogezach.

Koło leśniczówki Thiaville na północny wschód od Badonviller zaatakowano wysuniętą część francuskiego stanowiska i wzięto. Przytem dostała się w nasze ręce większa liczba jeńców.

(D i e p p e, miejscowość oddalona około 12 km. na północny wschód od Verdun, a około 5 km. na wschód od Douaumont.

A b a u c o u r t, 3 km. na południowy wschód od Dieppe przy drodze Metz—Verdun.

B l a n z e e, 4 km. na południe od Abaucourt.

W a t r o n v i l l e, 3 km. na połudn. wschód od Blanzee.

M a n h e u l l e s, około 3 i pół km. na południowy wschód od Watronville.

C h a m p l o n, około 5 km. na południowy wschód od Manheulles.

Linia prosta, którą możnaby przeciągnąć w kierunku południowo-wschodnim od D i e p p e, przez wymienione powyżej miejscowości w kotlinie Woevre do C h a m p l o n mieć będzie około 20 km. długości i oddaloną jest od Verdun — w Dieppe o 12 km., a w Champlon około 23 km.

B a d e n v i l l e r, w Wogezach, około 40 km. na południowy wschód od Luneville. — Przyp. Red.)

Wschodni i bałkański teren.

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

W kotlinie Woevre.

Według dzisiejszego doniesienia urzędowego bitwa w obszarze Verdun toczyła się dnia ostatniego głównie w odcinku południowo-wschodnim czyli w t. z. kotlinie i na części wzgórz W o e v r e.

Ponieważ centrum i prawe skrzydło atakującej armii niemieckiej przez zajęcie fortu D o u a u m o n t i położonych dalej na północny-zachód miejscowości L o u v e m o n t i C h a m p n e u v i l l e znacznie wysunęły się naprzód i zbliżyły ku Verdun na 8 do 10 km., wbijając tu niejako klin w linię fortyfikacyjną francuską przeto dla skuteczności działań w centrum i na prawem skrzydle zaszła oczywista konieczność niejako wyprostowania linii ataku, co też w dniu wczorajszym już znaczny postęp uczyniło. W c e n t r u m a t a k u utrzymano zajęte stanowisko koło fortu Douaumont, obsadzono jedną z następnych warowni łańcucha umocnień pancernych na zachód od wsi Douaumont i stłumiono dalsze usiłowania armii francuskiej zmierzające do odzyskania utraconych stanowisk.

Natomiast na południowo-wschodnim obszarze fortecznym Verdun toczyły się gwałtowne walki o szereg punktów obronnych w kotlinie Woevre, a zakończyły się one na całej linii podjętego tutaj ataku od D i e p p e aż do C h a m p l o n (około 20 km. rozległości) zajęciem szeregu miejscowości i odrzuceniem nieprzyjaciela pomimo licznych w tym obszarze fortów i warowni francuskich.

W chwili obecnej stoją atakujące wojska niemieckie prawego skrzydła i centrum w oddaleniu około 8 km. od Verdun, lewe skrzydło niemieckie, działające na linii Dieppe, Abaucourt, Blanzee, Watronvlle, Manheulles i Champlon, oddalone jest od Verdun pod D i e p p e około 12 km. i stopniowo ku południowemu wschodowi nieco dalej, bo pod C h a m p l o n około 23 km.

W odcinku Woevre posunęły się wojska niemieckie dotąd przeciętnie o 6 km. ku zachodowi, co wobec nadzwyczajnych trudności, związanych z terenem, jak też jego urządzeniami obronnemi jest bardzo poważnym sukcesem.

W Szampanii.

O postępach ofenzywy niemieckiej w Szampanii, podjętej według wczorajszych doniesień urzędowych w odcinku Somme Py — Souain, a uwieńczonej znacznym sukcesem w postaci zajęcia 1600 metrów francuskich stanowisk tamże — dzisiejszy biuletym naczelnej komendy nie podaje nowych wiadomości.

Przy tej sposobności zwrócić można uwagę, że tak bardzo rozpowszechnione w rękach publiczności kolorowe „mapy frontów", wydawane przez Paaschego w Stuttgarcie, okazują się jako w wysokim stopniu nieścisłe. W szczególności zgoła fałszywie podaną jest tam linia frontu bojowego w Szampanii, jakoteż w obszarze Verdun.

Doniesienie francuskie.

Paryż. (B. kor.) Urzędowe sprawozdanie wojenne z dnia 28. lutego powiada: W okolicy na północ od V e r d u n trwa dalej gwałtowne ostrzeliwanie. Na C o t e P o i v r e nie urządzono żadnego nowego ataku.

Kilkakrotne usiłowania Niemców, żeby nam wydrzeć wieś D o u a u m o n t, rozbiły się o opór naszych wojsk, których nie zachwiały nawet najzacieklejsze ataki. Pod f o r t e m D o u a u m o n t, który pozostaje ciasno zamkniętym, położenie jest niezmienione.

W dolinie W o e v r e zaczął nieprzyjaciel żywszą czynność. Wszystkie ataki na wzgórze 255 na południowy wschód od E i x nie były w stanie spędzić nas z tego wzgórza.

Atak niemiecki na M a n h e u l l e s rozbił się zupełnie.

W Szampanii udało się nieprzyjacielowi wtargnąć przez nagły atak w okolicy farmy N a v a r i n do kilku części naszych wysuniętych linii.

Głosy dzienników francuskich.

Berno. (B. kor.) Dzienniki paryskie gorączkowo usiłują nie dopuścić do zaniepokojenia z powodu bitwy pod Verdun. Z wszystkich dzienników przebija zdanie, że Douaumont znowu odzyskali Francuzi, a nawet „Temps" posuwa się do śmiałego twierdzenia, że pułk pruski, który zdołał wtargnąć do Douaumont, jest obecnie tamże otoczony, gdyż piechota francuska zajęła teren poza frontem.

Wszyscy krytycy podnoszą niesłychaną siłę ataku niemieckiego. Grad żelaza jaki spadł na fortyfikacye, był, jak powiada jeden z dzienników, najstraszniejszym, jaki kiedykolwiek runął na kawałek ziemi.

Herve wyraża zdziwienie, że nie przyszło do żadnej ofenzywy np. Anglików na innych punktach frontu, by ulżyć frontowi francuskiemu. Zasadnicza opinia wszystkich krytyków kulminuje się w ostrzeżeniu, by się nie niepokoić, lecz zachować zaufanie.

W Lyonie.

Berno szwajc. (B. kor.) Ajencya szwajcarska donosi z Genewy: Od 48 godzin nadchodzą bez przerwy do Lyonu liczne pociągi sanitarne. Wszystkie szpitale miasta i południowego wschodu są przepełnione rannymi.

Rozkaz Joffre'a.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi, że wśród zdobytych papierów znajduje się rozkaz Joffre'a do komendantów poszczególnych grup wojsk. W rozkazie tym Joffre wytyka, że gdziekolwiek ostatnimi czasy Niemcy atakowali, zawsze odnosili sukces. Joffre potępia bezczynność i wzywa do ubiegania ataków niemieckich lub skutecznego ich odpierania.

W Czarnogórze.

I.

Oświadczenie ks. Mirki i pozostałych w kraju ministrów.

Wiedeń. (B. kor.) Dnia 29. lutego. Książę M i r k o, J. V u k o t i c z i pozostali w Czarnogórze ministrowie, mianowicie minister sprawiedliwości M. R e d u l o w i c z, minister spraw wewnętrznych R. P o p o v i c z i minister wojny R. V i e s o v i c z, dowiedziawszy się o opublikowanym przez ajencyę Havasa pod datą 11. lutego oświadczeniu czarnogórskiego prezydenta ministrów M i u s k o v i c z a, który wraz z królem M i k o ł a j e m zbiegł do Francyi, zwrócili się za pośrednictwem obecnego w Cetynii c. i k. posła Edwarda Otto do c. i k. rządu z prośbą o ogłoszenie publicznie następującego oświadczenia:

„Do wiadomości rządu królewskiego doszło oświadczenie prezydenta ministrów Miuskovica, które tenże przez konsulat czarnogórski w Paryżu oznaczyć polecił jako oficyalne.

Ponieważ to oświadczenie jest na wskróś nieprawdziwe i usiłuje oznaczyć czynność pozostałych ministrów jako niebyłą i samowolną i ponieważ z drugiej strony według sposobu, w jaki to oświadczenie nastąpiło, jakoteż według źródła, z którego wyszło (agencya Havasa) nie pozwala wątpić w istnienie kwestyonowanego oświadczenia, rząd królewski czuje się w obowiązku odpowiedzieć na nie następującą deklaracyą i panomrównocześnie polecić, byście się postarali, by oświadczenie to znalazło jak najszersze ogłoszenie.

D. 29. grudnia z. r. po upadku Kuk i Krstaca, po aprobacie ze strony Jego królewskiej Mości, zwrócono się do komendy c. i k. wojsk w sprawie w s t r z y m a n i a k r o k ó w n i e p r z y j a c i e l s k i c h. Odpowiedź na to nadeszła d. 30. grudnia o świcie, kiedy król już był odjechał do Kruševać, dokąd udali się także ministrowie, po otrzymaniu odpowiedzi. Po dłuższych konferencyach rząd królewski w porozumieniu z królem prosił c. i k. rząd w telegramie z d. 31. grudnia o p o k ó j. Równocześnie zwróciła się Jego król. Mość telegraficznie z prośbą do Jego c. i k. apost. Mości o pośrednictwo, aby nam były przyznane korzystniejsze warunki pokojowe.

D. 2. stycznia otrzymaliśmy identyczną odpowiedź także na prośbę o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich mianowicie, że rokowania pokojowe rozpoczną się po wydaniu broni i wydaniu wojsk serbskich, któreby się jeszcze na naszym terenie znajdowały. Nastąpiły narady. Warunki były bez wątpienia ciężkie, nawet bardzo ciężkie, ale położenie ukształtowywało się coraz trudniej. Wojska austro-węgierskie szybko posuwały się naprzód, poważniejszego oporu nie można było nigdzie stawić, zwłaszcza na terenie nadbrzeżnym, środków żywności nie było wcale, a amunicyi tylko mało. W końcu przyjęto pierwszy warunek, co zaś do drugiego oświadczono, że żadne wojska serbskie nie znajdują się na naszym terenie. Delegaci wyznaczeni dla rokowań celem przeprowadzenia wydania broni odjechali d. 3. stycznia do Cetynii i powrócili dnia następnego 4. stycznia z wiadomością, że kroki nieprzyjacielskie są wstrzymane, że jednakowoż rokowania co do sposobu wydania broni nie mogą być podjęte, zanim nie nadejdzie odpowiedź z Wiednia. Z tej wiadomości nabraliśmy nadziei, że przyjdzie do rokowań i do porozumienia, poczem natychmiast odwołaliśmy z powrotem prezydenta ministrów Miuskovica, który dnia poprzedniego z ciałem dyplomatycznem udał się był do Skutari. Zamiast tego jednakowoż otrzymaliśmy d. 5. stycznia od komendy c. i k. wojsk dokument, przepisujący kategorycznie postępowanie przy wydaniu broni. Wojska austro-węgierskie znajdowały się w ciągłym marszu naprzód, zwłaszcza w kierunku na Skutari i Bojan. Wyłoniły się uzasadnione obawy, że komunikacya między Skutari a Meduą będzie przerwaną. Prezydent Miusković tegoż wieczora powrócił do Skutari, poczem w dniu następnym d. 6. stycznia zredagował notę i wysłał ją przez komendę z Cetynii do c. i k. rządu. W nocie tej przedstawił przebieg rokowań i podkreślił, że przepisany sposób wydania broni jest praktycznie niemożliwy do przeprowadzenia i poniżający. (O zamierzonem poniżeniu Czarnogórców nie było mowy. Chodziło poprostu o konieczność wojskową. Uwaga c. k. Biura koresp.). Równocześnie domagaliśmy się, by zgodnie z umową zebrali się delegaci w celu rokowań.

Tegoż dnia około godziny 4. popołudniu król bez wiedzy rządu odjechał do Skutari, a stąd via Medua do Włoch, z któregoto powodu nie wypełniono formalności, przepisanych w artykule 16. konstytucyi krajowej.

Takie usunięcie się króla wywarło przygnębiające wrażenie na wojsku i narodzie. Przyszło do ogólnego zamięszania i wyłoniło się niebezpieczeństwo wewnętrznych niepokoi, co nas trzech ministrów skłoniło do dalszego wykonywania naszych funkcyi rządowych i dalszego prowadzenia rozpoczętych rokowań, które ze skutkiem doprowadzono do końca, gdyż broń, jako własność państwowa, pozostała w kraju, a wojsko i lud mogli spokojnie do domu powrócić, przez co bezwątpienia uratowano kraj przed ostatecznym upadkiem.

Ten tu krótko naszkicowany przebieg wydarzeń zaprzecza najlepiej oficyalnej nocie prezydenta ministrów Miuskovicza, ponieważ przez to skonstatowano:

1) Że wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, a co za tem idze pokój nie był wyproszony w celach zgubnych, lecz jedynie i wyłącznie ze względu na ciężkie położenie, które powstało po upadku najważniejszych pozycyi i w tym celu, aby uratować naród przed jarzmem. (Mają tu na myśli inernowanie zdolnej do broni męskiej ludności. Uwaga c. k. Biura koresp.) co dla wyczerpanej ludności oznaczałoby tylko krzywdę, a nikomu nie przyniosłoby korzyści.

2) Że postawione warunki dla zastanowienia kroków nieprzyjacielskich i pokoju nie zostały odrzucone, lecz, że pierwszy — wydanie broni — został przyjęty, co zaś do drugiego — wydanie wojsk serbskich — odpowiedziano, iż na naszem terytoryum nie znajdują się żadne wojska serbskie, dlatego byłoby zbytecznem o tem mówić.

3) Że rząd nie opuścił kraju wraz z rodziną królewską z wyjątkiem prezydenta ministrów, który sam ani rządu nie reprezentuje, ani też imieniem rządu nie może wydawać żadnych decyzyi, co jednakowoż pozostałym w kraju trzem ministrom jest możliwem, ponieważ odpowiadają oni wymaganiom „Quorum". (Ustawowa podstawa dla tego zapatrywania nie jest nam znaną. Uwaga c. k. Biura koresp.)

4 Że król Mikołaj nie w celu dodania otuchy wojskom w oporze pozostawił członka swego domu i trzech członków rządu w kraju, ponieważ ci trzej członkowie rządu nie wiedzieli o odjeździe króla.

5) Że król Mikołaj ani ze Skutari, ani z Meduy, ani z Włoch, ani Jego król. Wysokości księciu Mirce, ani też królewskiemu rządowi, czy też jenerałowi Jance Vukoticowi nie udzielał jakichkolwiek rozporządzeń, by wojsko cofnęło się na Skutari i by za wojskiem poszli wyż wymienieni i że pod żadnym pozorem nie wolno rozpoczynać rokowań pokojowych.

Powyższe oświadczenie rząd królewski za wiedzą i w porozumieniu z Jego król. Wysokością księciem M i r k ą i jenerałem V u k o t i c e m zupełnie dobrowolnie bez wszelkiego wpływania lub jakiejkolwiek presyi, wydał na podstawie dokumentów, których nikt nie może wymusić, ani też dla własnej korzyści lub usprawiedliwienia obalać, czy też zmieniać".

Podgorica, d. 4. lutego starego stylu 1916.

Podpisy: Książę Mirko, J. Vukotić, M. Radulović, R. Popović, R. Viesović.

W Ameryce.

Oświadczenie państw centralnych.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutera. **Hr. Bernsdorf zawiadomił rząd, że Niemcy nie widzą powodu do zmieniania lub też odraczania swego polecenia co do zatapiania uzbrojonych okrętów handlowych bez ostrzeżenia.**

Przedstawiciel Austro-Węgier uczynił wobec rządu podobne oświadczenie.

W sprawie „Luzytanii" i „Arabic".

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutera. Niemcy polecili ambasadorowi hr. B e r n s d o r f f o w i, by zawiadomił Stany Zjednoczone, że zapewnienia, jakie uczyniono z powodu sprawy okrętów „L u z y t a n i i" i „A r a b i c", są nadal w mocy, lecz dotyczą tylko pokojowych okrętów handlowych. Jak słychać, Niemcy trwają przy tem, że uzbrojone okręty handlowe, jakiemkolwiek jest to uzbrojenie, podlegać mają zniszczeniu bez poprzedniego ostrzeżenia.

Pożyczka francuska w Ameryce.

Londyn. (B kor.) „Daily Telegraph" dowiaduje się z Nowego Jorku, że wdrożono rokowania o 5 procentową **pożyczkę francuską na 200 milionów dolarów.**

Na morzach.

Sztokholm. (B. kor.) Parowiec „K n i p p l a" z Goeteborgu najechał na południe od Falerbo na minę i zatonął. Załoga jest uratowana.

Londyn. (B. kor.) Angielski parowiec „S o u t h f o r d" został zatopiony. Dwaj ludzie utonęli.

Londyn. (B. kor.) Przy zatopieniu rosyjskiego parowca „P e c z e n g a" zginęło 7 ludzi z załogi.

Londyn. (B. kor.) Urzędowo. Z zatoniętego parowca pocztowego „Majola" uratowano 72 pasażerów, 49 brak. Z załogi europejskiej uratowano 93 ludzi, 20 brak, z załogi krajowców uratowano 137, brak 86.

W Szwajcaryi.

Obawa przed naruszeniem granicy.

Berno szwajc. (B. kor.) Omawiając ogólne położenie wojenne, pisze Stegemann w „Bund": W każdym razie położenie wojenne na zachodzie jest tego rodzaju, że Szwajcarya jest zmuszoną do utrzymania w mocy swych zarządzeń wojskowych w odpowiednich rozmiarach, aby sprostać położeniu i by przy jakiemkolwiek przekroczeniu granicy módz spełnić swój obowiązek dla przestrzegania neutralności.

Zaprzeczenie.

Berlin. (B. kor.) „Lokal Anzeiger" pisze: Z rozmaitych stron donoszą nam o pogłoskach, nie wiemy w jakiej łączności i w jakim zamiarze, jakoby znowu Anglia poczyniła propozycye pokojowe czy też pośrednicy angielscy byli już w drodze.

Ze strony miarodajnej z całą stanowczością odrzucają tę pogłoskę jako zupełnie nieuzasadnioną.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 1 marca 1916.

Król Ferdynand w podróży.

Koburg. (B. kor.) Król bułgarski z synami odjechał.

Bułgarskie sobranje.

Sofia. (B. kor.) W sobranju rozpoczęła się dyskusya adresowa.

Przewódca partyi demokratycznej M a l i n o w wezwał rząd, by okazywał opozycyi więcej zaufania i wtajemniczał ją we wszystkie kwestye o zawartych traktatach i wynikających z nich obowiązkach i prawach sojuszowych. Malinow podniósł, że mowa tronowa o tyle wykazuje braki, że mówi tylko o ostrzeliwaniu D e d e a g a c z u przez Anglików i Francuzów. Nie mniejszym skandalem jest jednak ostrzeliwanie przez Rosyę bezbronnego miasta W a r n y. Rząd musi w ten sposób postępować, by Bułgarya po wojnie pozostała w pełnem posiadaniu wszystkich pozyskanych obszarów i by nie było powodu do wyrzutów.

Przewódca socyalistów S a k a z o w między innemi podkreślił, że Bułgarya wobec ogólnego położenia trzymać się musi takiej polityki, która odpowiada przyszłemu rozwojowi i współżyciu ludów bałkańskich. Nie można przez pretensye do straconej na rzecz Rumunii prowincyi narażać na szwank pozyskanych obszarów macedońskich.

Hr. Stuergkh na posłuchaniu.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz przyjął dziś przedpołudniem na dłuższem specyalnem posłuchaniu w Schoenbrunie prezydenta ministrów hr. Stuergkha.

Podziękowanie.

Paryż. (B. kor.) Ajencya Havasa donosi z Aten: Z początkiem marca udaje się serbski następca tronu w towarzystwie Pasicza do Paryża, Londynu i Rzymu, aby sojuszowi podziękować za to, co uczynił dla Serbii.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 28. lutego: Na południowy wschód od F r i e d r i c h s t a d t w pobliżu ujścia Sussei w okolicy I ł u k s z t y żywy ogień artyleryi i karabinów maszynowych.

W Galicyi nad środkową S t r y p ą w pobliżu B u c z a c z a unicestwiono próbę nieprzyjaciela zbliżenia się do naszych rowów.

Centrala papieru dziennikarskiego.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Węgierskie ministerstwo handlu przystąpiło do utworzenia centrali dla zakupu papieru dziennikarskiego. Zakład ten ustali zarówno wyrób jak i spotrzebowanie papieru. Do dyrekcyi weszli przedstawiciele wybitniejszych redakcyi i zastępcy fabryk papieru.

W ten sposób zapobiegną władze węgierskie zarówno brakowi jak i spekulacyi „papierowej".

Zagospodarowanie terenów wojennych.

Dzienniki lwowskie donoszą: Komenda II. armii wydała rozporządzenie w sprawie uprawy gruntów leżących odłogiem a pozostających w okręgu jej podległym. Na podstawie tego rozporządzenia mają właściciele ziemscy obracać każdy wolny kawałek ziemi pod zasiew zboża. W miastach tą sprawą mają się zająć władze autonomiczne, wpływając na właścicieli ogrodów i sadów w kierunku obracania tychże na ogrody czysto warzywne i zmuszając właścicieli niezabudowanych parcel do uprawienia ich pod zasiewy rolne. Tymi gruntami i parcelami, które nie należą do nikogo, lub których właściciele wyjechali poza granice kraju, zajmie się wojskowość, uprawiając je we własnym zarządzie. Właścicielom gruntów, niemającym środków (głównie ludzi i koni) do uprawy roli własnym kosztem, przyjdzie wojskowość z pomocą, udzielając im potrzebnych do pracy jeńców.

Uznania godna decyzya komendy II armii jest wykonaniem projektu, który przez Oddział pokucki c. k. Tow. gosp. gal. za pośrednictwem b. posła Wielowieyskiego został wniesiony do c. i k. wspólnego ministerstwa miesiąc temu, dn. 26. stycznia 1915. W projekcie tym, z konieczności maksymalnego zagospodarowania terenów wojennych wyrażono opinię, iż wobec braku środków u właścicieli ziemskich zrujnowanych wojną, zagospodarowanie takich terenów z natury rzeczy przypada c. i k. administracyi wojskowej. Ta bowiem jest w posiadaniu wszystkich prawnych i materyalnych środków, a przytem olbrzymich terytoryów odebranych lub świeżo zajętych, może rozwinąć całą energię w najdokładniejszej ich uprawie.

Po roku strat i zaniedbań statystyka żniw i olbrzymie pola chwastów, zalegające te terytorya przekonały Komendę, że innej drogi niema, gdyż akcya władz cywilnych utyka z powodu braku środków.

Program Oddziału pokuckiego zawiera tamże uogólnienie tej akcyi i cały system jednolitej organizacyi na podstawie stworzenia komisyi agrarno-wojskowej przy c. i k. Ministerstwie wojny względnie c. i k. Najwyższej Komendzie Armii z podkomisyami czyli urzędami agrarno-wojskowymi przy wszystkich c. i k. Korpusach Armii a wreszcie przy etapowych okręgowych komendach, obejmującemi współdziałanie fachowców rolnych jako czynników doradczych. Szczegółowo wyraża się ten projekt w tem, iż zarząd poszczególnych folwarków pozostałby w rękach właścicieli wzgl. dzierżawców, którzy jednak, już w roli komisarzy państwowych, wyposażeni we wszystkie prawne i materyalne środki (z zastosowaniem jeńców wojennych) mogą zapewnić choćby dlatego plon najwyższy, iż znajdując grunt i pracując dla siebie (choć pod kontrolą władzy) — wytężą wszystkie swe siły, by sprostać zadaniu.

Organizacya kobiet pracujących.

W Krakowie powstaje obecnie nowa organizacya wielkiej pod względem społecznym doniosłości. Stowarzyszenia katolickich kobiet pracujących, istniejące w dyecezyi krakowskiej łączą się w Związek stowarzyszeń kobiecych, na wzór podobnej organizacyi, działającej od kilku lat w Wielkopolsce. Założenie „Związku Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących" postanowione zostało na „Konferencyi" przedstawicieli stowarzyszeń kobiet pracujących, niedawno w Krakowie odbytej, z obrad której w swoim czasie „Głos Narodu" podał obszerne sprawozdanie. W ten sposób sprawa organizacyi kobiet zajętych w przemyśle, rolnictwie, rękodziele i handlu, stanowiąca jedną z najważniejszych dziedzin pracy społecznej, została o jeden wielki krok naprzód posunięta.

Zakładanie stowarzyszeń kobiet pracujących i zrzeszanie tysięcy robotnic, zarobkujących w fabrykach, magazynach itd., to jedno z najważniejszych zadań społecznych obecnej doby. W zrzeszaniu się i współdziałaniu ze swemi towarzyszkami pracy wstępuje robotnica na drogę samopomocy, znajduje oparcie moralne, podnosi się w dziedzinie kulturalnej a równocześnie staje silniej gospodarczo i materyalnie. To też w krajach, gdzie społeczeństwo zrozumiało potrzebę i korzyści organizacyi kobiet pracujących, zrzeszenia kobiece doznają wydatnej pomocy i poparcia ze strony społeczeństwa, które usilnie dopomaga do ich rozwoju.

W naszym kraju jednostki, rozumiejące potrzebę pracy społecznej na każdem polu, w sporadycznych wypadkach, ujmowały się za kobietą, zatrudnioną w przemyśle, handlu, czy rękodziele. Nie brakło chwalebnych usiłowań i dążności, by podnieść pod względem oświaty kobietę zarobkującą, i nie szczędzono w tym celu wysiłków. Wciągano w swoim czasie kobiety pracujące do Stowarzyszeń oświatowych mieszanych, do „Gwiazd", „Przyjaźni", a w większych miastach, jak Lwów, Kraków, Przemyśl tworzono nawet odrębne Stowarzyszenia robotnic, pozostające głównie pod kierownictwem pań z inteligencyi. W większych centrach przemysłowych dążyły robotnice do poprawy bytu materyalnego przez wstępowanie do „Polskiego Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników" z siedzibą w Krakowie, stanowiąc pokaźny procent członków tej organizacyi.

W Krakowie powstało już dawniej kilka Stowarzyszeń kobiet pracujących, jak „Stowarzyszenie katol. pracownic fabryki cygar" pod wezwaniem św. Józefa, mające jednak charakter raczej Kasy pożyczkowej, „Stowarzyszenie katolickich pracownic igły" pod wezwaniem św. Antoniego, które skupiło pewną ilość pracownic konfekcyi damskiej i utworzyło dla nich pracownię; odrębnie organizowały się służące w „Stowarzyszeniu sług katolickich św. Zyty".

Stowarzyszenia te obejmowały jednak małą zaledwie część ogółu robotnic Krakowa, większa część nie należy do żadnego stowarzyszenia i nie ma pojęcia o życiu zbiorowem, o korzyściach, jakie daje organizacya stanowa. A chociaż rezultaty działalności tych stowarzyszeń były naogół duże, to jednak nie mogły przynieść zasadniczych korzyści dla braku w tych usiłowaniach jednolitości, przez nie pożądane rozdrabnianie sił, a głównie wskutek braku naczelnego kierownictwa. Poza stowarzyszeniami pracownic o charakterze społecznym, istnieją w Krakowie stowarzyszenia religijne, jak Sodalicye, stowarzyszenia „Dzieci Maryi" i inne. Głównem ich zadaniem utrzymanie i podniesienie religijności wśród członków.

W ostatnich kilku latach w Krakowie i dyecezyi krakowskiej rozpoczął się żywy ruch organizacyjny w kierunku zawiązywania stowarzyszeń oświatowych dla robotnic na wzór Wielkopolski. Jeszcze w r. 1912 zawiązało się w Andrychowie stowarzyszenie katol. pracownic fabrycznych „Oświata i Praca". W r 1913 powstało w Krakowie z dawnej „Opieki nad młodocianemi robotnicami" „Pol. Związek katol. robotnic pod wezwaniem N. M. P.". Większy rozmiar przybrała ta praca po „Kursie społecznym", jaki odbył się w miesiącu lutym 1914 r. Na kursie tym omawiano bowiem szczegółowo kwestyę organizacyi robotnic, ustrój i pracę wewnętrzną Stowarzyszeń robotnic; referował o tej kwestyi jen. sekretarz „Związku kobiet pracujących" z Poznania ks. kan. Stanisław Grzęda, posiadający długoletnie doświadczenie na tem polu.

W r. 1914 powstaje w Krakowie i dyecezyi szereg nowych stowarzyszeń robotnic o charakterze oświatowym. Zawiązują się: „Stow. katol. pracownic z parafii św. Salwatora na Zwierzyńcu", „Stow. katol. kobiet i dziewcząt pracujących na Modrzejówce", „Katol. stow. pomocnic handlowych pod wezwaniem „Opieki św. Józefa". Na prowincyi zawiązały się stowarzyszenia pracownic w Białej, w Buczkowicach, w Skawinie (tuż przed wybuchem wojny). Niestety dalsze plany i zamiary „Sekretaryatu dla katol. stowarz. robotniczych" przerwała i powstrzymała wojna.

W czasie wojny jedno tylko przybyło stowarzyszenie robotnic o charakterze tym, jakie zawiązuje „Sekretaryat", a mianowicie daleko od ziemi ojczystej na obczyźnie — w barakach w Choceniu. Dziewczęta nasze skazane na bezczynność, narażone na najgorsze wpływy życia barakowego zebrał i skupił w stowarzyszeniu X. Juliusz Małysiak. Stowarzyszenie pracownic w barakach działało rok cały, przeszło przez nie do 300 dziewcząt, które miały sposobność zapoznać się ze sposobem prowadzenia stowarzyszenia, odczuły jego korzyści. Dziewczęta pochodziły niemal ze wszystkich miast i miasteczek Galicyi, dokąd po powrocie z obczyzny zaniosły myśl organizacyjną, pragnienie życia stowarzyszeniowego, pojęcia o ustawach i dążnościach stowarzyszeń i z pewnością będą dążyć do zawiązania u siebie, w domu podobnego Stowarzyszenia. Uważać to należy za rzecz bardzo ważną w dalszej akcyi nad organizacyą kobiet pracujących w kraju.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie stan organizacyi kobiet pracujących w mieście Krakowie i dyecezyi krakowskiej. Pracę tę dobrze zapoczątkowaną potrzeba tylko dalej prowadzić, tem bardziej, że organizacyi robotnic nic nie stoi na przeszkodzie, ale przeciwnie warunki sprzyjają jej rozwojowi; w czasie tak przełomowym pod każdym względem robotnice chętniej przyjmują i rozumieją doniosłość zrzeszania się i korzyści życia zbiorowego, jakie daje stowarzyszenie. Nawet po parafiach i wioskach myśl organizacyjna znajduje odzew w sercach i umysłach dziewcząt wiejskich, które chętnie łączą się dla wspólnej pracy oświatowej, społecznej, gospodarczej w „Koła dziewcząt wiejskich".

Dalszą akcyę organizacyi kobiet pracujących w stowarzyszeniach będzie prowadził „Sekretaryat Związku Stowarzyszeń katol. kobiet i dziewcząt pracujących". Wielkiem ułatwieniem w tej pracy będzie pismo stowarzyszeń kobiet pracujących „Kobieta Polska", wydawane przez „Sekretaryat Związku".

Uczyniono tedy już pierwsze kroki w pracy organizacyjnej wśród robotnic, należy tylko pracę tę coraz więcej rozwijać. Jeszcze świeże to pole pracy u nas, winnica, która czeka na robotników, na kapłanów po parafiach, by przyłożyli rękę do zawiązania u siebie stowarzyszeń, czeka na panie nasze, by weszły w położenie swych zarobkujących współobywatelek i współpracowały dla ich dobra w stowarzyszeniach. A każde nowe zrzeszenie, każde nowe stowarzyszenie będzie czynem prawdziwie narodowym.

Na marginesie wojny

Dandy, dama i wojna.

I.

Wojna obecna wydobyła z ukrycia rozliczne cnoty rodzaju ludzkiego, a w szczególności okazało się, że zdolność przystosowania się do warunków jest w europejczyku bezgraniczną. Nowoczesny sybaryta, człowiek uważany za próchno, osobnik obarczony przekleństwem skutków wszelkiego najwymyślniejszego nadużycia, jakie zna zepsuty zachód, z chwilą gdy znalazł się w rowie strzeleckim, a może nawet już wcześniej, bo już wtedy, gdy w czasie około 1. sierpnia 1914 r. wdziewał wojenny strój polowy, odnalazł w sobie wszelkie właściwości i instynkt pierwotnego wojownika. (Powszechnie sądzono w Europie, że człowieka pierwotnego oglądać można tylko w muzeum starożytności lub poznać go z ksiąg przedwiecznych pieśniarzy).

Międzynarodowy dandy jest dzisiaj wszędzie narodowym bohaterem, a wszelkie nauki, których mu udzielił Oskar Wilde, poszły w niepamięć.

Jak bardzo mylił się bowiem ten niesamowity pisarz, który dandyzm ogłosił za ideał nowoczesnego europejczyka. Jego dandy nie był wprawdzie wyłącznie strojnisiem, oceniającym świat z filozoficznego punktu należycie zawiązanego krawata, dokładnie przylegającego smokinga i śnieżnie białego gorsu koszuli. Dandy Wildego winien był sięgać głębiej. On unikał przedewszystkiem wszelkiej jaskrawości i afektacyi; był to człowiek równy, zimny, zawsze we wszystkiem „au courant", nie wyrażający zatem nigdy głośnego podziwu. Dandy winien wszystko osądzać jako przedmiot, który już przewidział, poznał i poprzód ocenił, powinien umieć milczeć lub w stosownej porze krótko się wypowiedzieć, bez zapału; winien przedmiot dany umieć także „au contraire" oświetlić, i nigdy nie dopuścić, aby sądzono, że on „au bout de son latin". Dandy winien być tajemniczym, oczywiście dyskretnym, bezwarunkowo jednak egoistycznym, jakkolwiek nie śmiał razić solipsyzmem. Winien być człowiekiem mężnym, znającym zasady szermierki i kodeksu honorowego, człowiekiem bogatym, który nie powiada do przyjaciela: Zapomniałem wziąć portfel i potrzeba mi w tej chwili 100 franków do jutra godziny 12 w południe. Pod tym względem dandy jest mężem zasad i sprawy finansowe załatwia tylko ze swoim bankierem. Dandy używał tylko dobrych perfum, bywał tylko w pewnych klubach, czytał tylko pewne książki i tylko w niektórych wypadkach jawił się w loży teatralnej. Jadał w towarzystwie w wyznaczonej porze, oczywiście czynił to bez zarzutu, był zawsze nienagannym, zawsze umiarkowanym. Politycznie był torysem.

Wojna okazała się dla niego zabójczą; dandy przestał być sobą zanim jeszcze padł pierwszy strzał w tej wojnie, bo zapał wojenny, gniew, zawiść i szał, które wywołały pierwsze proklamacye wojenne obaliły całą filozofię jego życia, ustalonego na zasadzie: równowagi, spokoju i nienagannej przyzwoitości. Ktoby zaś chciał być po 1. sierpnia 1914 r. zostać nadal dandy, naraziłby się na zarzut, iż nie jest patryotą lecz tchórzem, iż szlachetność jego była blichtrem, iż nie jest mężnym, lecz słabym, że nie jest myślicielem, lecz spekulantem. Przemiana europejskiego dandy w bohatera dokonała się niemal błyskawicznie; zrzuciwszy frak, przywdział strój wojenny, a wszedłszy w tłum, stał się fizycznie i duchowo jego częścią składową. Odtąd zapala się, nienawidzi, pije wodę z blaszanki, mięso rosołowe ujmuje palcami, nurza się w glinie i błocie, i zarzuciwszy filozofię mistrza Wilde'a jako nieprzydatną, wyznaje tylko jedną zasadę: skutecznego czynu wojennego.

Czy dandy znajdzie się po wojnie? Bezwarunkowo tak, gdyż po wojnie ludzkość wróci do zasad przedwojennych.

KRONIKA.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Jak już donieśliśmy, konferencya w sprawie budowli wodnych, odbyta w ubiegłym tygodniu w magistracie krakowskim, postanowiła szereg robót około zabezpieczenia miasta przed powodzią. Z postanowionych najpierw mają się rozpocząć roboty około budowy kolektora w Dębnikach przez Ludwinów, na drugim planie jest budowa tej części kanału, która wpada do Wisły przez Zakrzówek i Ludwinów, wreszcie na trzecim planie jest przełożenie koryta Wilgi, co dla ohrony Krakowa przed powodzią ma bardzo ważne znaczenie. Roboty zaczną się z wiosną w miarę tego, ilu znajdzie się odpowiednich robotników.

Biuro związku miast galicyjskich komunikuje nam: Powołane do życia przez ostatni zjazd delegatów Związku większych miast galicyjskich stałe biuro tegoż Związku otwarte zostało w dniu 15 stycznia br. i prowadzone przez pos. K. Srokowskiego i Dra Przeorskiego jako sekreatarza pod kierownictwem prezesa Związku wicepr. Fr. Maryewskiego, rozwinęło dotąd wielostronną działalność. Biuro wypracowało szereg memoryałów do dotyczących władz w sprawach aprowizacyi, o ułatwienia komunikacyjne i zniżki frachtów do celów aprowizacyi miast, ulg podatkowych itp. W sprawie pospieszenia miastom z pomocą w celu pokrycia ich deficytów administracyjnych osiągnięto rezultaty konkretne. Rząd bowiem udzielił już subwencyi na pokrycie tych deficytów i przyrzekł udzielenia dalszych na ten cel. Poza temi bieżącemi pracami Biuro Związku W. M. G. rozpoczęło systematyczne gromadzenie i opracowanie materyałów statystycznych, dotyczących szkód i strat poniesionych przez nasze miasta wskutek wojny. Na gruncie uzyskanego w ten sposób zdjęcia statystycznego, będzie można skonstruować jasny obraz potrzeb naszych miast i dążyć do ich zaspokojenia według pewnego racyonalnego planu i z niezbitymi argumentami w ręku.

Nowe postanowienia o używaniu jeńców. Komenda wojskowa podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1. marca b. r. wchodzą w życie nowe postanowienia co do przydzielania i używania jeńców wojennych. — Postanowienia te mogą przeglądać strony interesowane w Komendach wojskowych, oraz w Komendach obozów jeńców. Komenda wojskowa zwraca przytem uwagę, że postanowienia te jako wydane w interesie siły zbrojnej nie mogą być w żaden sposób zmienione lub zaczepione.

Spis wozów motorowych. Magistrat przypomina, że Komenda wojskowa zarządziła spis wszystkich wozów pędzonych siłą motorową, które dotąd nie przeszły na własność zarządu wojskowego. Wszyscy posiadacze takich wozów, którzy dotąd ich nie zgłosili, winni bezzwłocznie to uczynić. Zgłoszenia przyjmuje Wydział V. c. Magistratu, ul. Poselska L. 10, II. p., drzwi 15.

Zbiegli. Wczoraj doniesiono policyi, że zbiegli z domu rodzicielskiego 17-letni Mieczysław Jaworski, zamieszkały przy ul. Rękawka l. 23 i 16-letni Edward Spytkowski, zamieszkały przy ul. Kopernika l. 5. Obu poszukują rodzice.

Zamiast kwiatów na grób śp. Wiktoryi Stefczykowej złożyli urzędnicy i manipulanki kraj. Patronatu Spółek oszczędn. i poż. kraj. Centralnej Kasy i kraj. Biura mleczarskiego kwotę 230 kor., nadto pp. Tabeau 20 K, Zaleski 10 K, łącznie zatem sumę 260 K na ofiary wojny (do rozporządzenia krakowskiego Komitetu Biskupiego).

Msza św. miesięczna Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu odprawioną będzie we czwartek dnia 2. marca o godz. 8 w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku. Popołudniu o godz. 3 zebranie w celu zapisania się na godziny adoracyi podczas 40-godzinnego nabożeństwa w ostatki.

Rekolekcye po parafiach w Lubelskiem. „Ziemia lubelska" donosi: W wielkim poście roku bieżącego mają się odbyć rekolekcye pod kierunkiem księży zakonnych, przybyłych z Galicyi, w parafiach następujących: Dekanat Biłgorajski: Biłgoraj, Gorecko, Huta-Krzeszowska par., Józefów Ordynacki, Krzeszów, Łukowa, Potok Ordynacki, Puszcza-Solska, Tarnogród. Dekanat Chełmski: par. Chełm, Kumów, Rojowiec, Sawin, Świerze, Milejów. Dekanat Hrubieszowski: par. Hrubieszów, Uchanie, Grabowiec, Dubienka, Horodło, Oszczów, Trzeszczany. Dekanat Tomaszowski: par. Tomaszów, Gródek, Tyszowce, Nabróż, Łaszczów, Dub, Komarów. Dekanat Zamojski: par. Zamość, Frampol, Gotraj, Krasnobród, Łabunie, Mokrelipie-Skierbieszów, Stary-Zamość, Szczebrzeszyn, Wielącza.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Marya Tarnowska z Chorzelowa. Hr. Jadwiga Tarnowska z Chorzelowa. Halina Drojecka z Lublina. Dr Karol Jakubowski ze Lwowa. Ignacy Kowalski z Ojsławic. Dr Elias Juer z Wiednia. Gustaw Ceratkiewicz z Zatora. Helena Rohnadowa z Tuszowa. Marya Kalapus z Chyrowa. Konstantyna Oborska z Mielca. Dr Dyr. Wiktor Klein z Lwowa. Piotr Krasiński z Opoczna. Franciszka Dattnerowa z Wiednia. Kwiryn Kochanowicz z Ostrowca. Dyr. Józef Towarnicki z Sanoka.

NADESŁANE.

†

WITOLD ROGOYSKI

b. wieloletni burmistrz i obywatel honorowy miasta Tarnowa, major wojsk polskich 1863 roku b. c. i k. porucznik inżynieryi wojskowej, b. właściciel dóbr ziemskich i b. poseł na S-jm krajowy, b. członek Wydziału powiatowego i dyrektor Kasy oszczędności, członek honorowy Gwiazdy tarnowskiej Straży ochotniczej pożarnej i wielu innych stowarzyszeń, kawaler orderu Franciszka Józefa, zmarł zaopatrzony św. Sakramentami, dn. 26 bm. 1916 r w 75 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Krakowskiej L 7 do kościoła katedralnego odbędzie się we środę dn. 1 marca b. r. o godzinie wpół do 9 rano. Po nabożeństwie nastąpi eksportacya do grobowca rodzinnego na tut. cmentarzu. Miasto nasze dotknięte tą bolesną stratą, zaprasza wszystkich współobywateli do wzięcia udziału w oddaniu ś. p Zmarłemu ostatniej posługi.
Tarnów. d. 28 lutego 1916.

Rada Miejska.

JEROME K. JEROME.

Miał szczęście...

(Dokończenie).

— Czy to była ta młoda dama z kanarkiem? — zapytałem.

— Nie, to było dawniej. Dopiero ta gęś, o której opowiadam położyła kres naszej znajomości. Jej krewni byli to zamożni dzierżawcy — przywieźć im, jako podarek świąteczny, gęś, byłoby rzeczą wielce niestosowną, a nie znałem nikogo w Londynie, komubym mógł tego smakowitego ptaka podarować. Zapytałem gospodarza, czyby nie zechciał nabyć odemnie tej gęsi. Powiedziałem, że sprzedam ją tanio.

— Sam nie potrzebuję — odpowiedział mi — mam już w domu trzy gęsi na święta, ale może który z tych panów zdecyduje się na kupno.

Wskazał mi ręką na kilku wyrostków, którzy popijali gin. Zdawało mi się, że oni wszyscy trzej razem nie posiadają dość pieniędzy, aby sobie kupić marne kurczę. Niemniej jeden z nich najbardziej obdarty oświadczył, że chce zobaczyć gęś. Otworzyłem mój pakiet. Obejrzał ptaka, uszkodził go palcami w kilku miejscach, wylał na niego szklankę gin'u z mieszanego z wodą i poddał mnie formalnemu przesłuchaniu, w jaki sposób doszedłem do posiadania gęsi. — W końcu ofiarował mi za nią pół korony. To mnie tak rozgniewało, że chwyciłem gęś w jedną, a papier i sznurek w drugą rękę i z dumnie podniesioną głową wyszedłem, nie odrzekłszy ani słowa.

Tak niosłem ją jakiś czas. Byłem wzburzony, więc nie myślałem o formach zewnętrznych. Dopiero kiedy uspokoiłem się nieco — przyszło mi na myśl, że muszę śmiesznie wyglądać. Kilku małych chłopców zrobiło już tosamo spostrzeżenie.

Zatrzymałem się pod latarnią i usiłowałem owinąć znowu gęś papierem.

Ponieważ jednocześnie trzymałem w ręku torebkę podróżną i parasol, więc rzecz prosta, że mi się to nie udało. Gęś upadła na ziemię. Podniosłem ją, a razem z nią conajmniej jaki litr błota, które w pokaźnej ilości przylgnęło do moich rąk i ubrania.

Chwyciłem znowu gęś pod pachę i pobiegłem do najbliższego szynku, aby tam dokończyć opakowania. Lokal szynkowni był przepełniony. Próbowałem, czyby mi się nie udało tam sprzedać mojego ptaka, ale nikt z obecnych nie zdradzał ochoty do tej transakcyi.

Kazałem sobie podać szklankę piwa, czułem się bowiem zmęczony i rozgorączkowany — oczyściłem, jak mogłem gęś z błota i ruszyłem w dalszą drogę.

Nagle na ulicy przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy. Postanowiłem puścić nieszczęsnego ptaka na loteryę. Natychmiast zacząłem szukać lokalu, gdziebym mógł znaleźć odpowiednie towarzystwo. Kosztowało mnie to trzy kieliszki whisky, ale nareszcie znalazłem to, czegom szukał.

Wyjawiłem gospodarzowi mój zamiar. Oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu. Przypuszczał, że ja później zapłacę „kolejkę". Powiedziałem, że uczynię to z najwyższą przyjemnością i pokazałem mu gęś.

— Ależ ona bardzo nieponętnie wygląda — zauważył.

— To nic nie szkodzi — tłómaczyłem — ona mi tylko upadła na ziemię. Można to będzie wszystko obmyć.

— I czuć ją jakoś dziwnie.

— To błoto — odparłem — pan wie przecież co to jest londyńskie błoto. No i jeden pan wylał na nią trochę gin'u. Nikt tego nie poczuje, kiedy się ją upiecze.

— No — odpowiedział — ja nie wezmę w tej loteryi udziału, ale gdyby któryś z panów miał ochotę, to już jest naturalnie jego rzecz.

Nikt się nie kwapił. Ustanowiłem losy po 6 pensów i sam wziąłem los. Kelner dostał los gratisowy, aby rzecz całą wprowadził w życie i rzeczywiście udało mu się skłonić pięciu innych gości do kupienia losów.

Gęś wygrałem ja sam i zapłaciłem przeszło trzy szylingi za napoje. Jakieś indywiduum, które dotychczas chrapało w kącie, zbudziło się i ofiarowało mi za gęś siedm i pół pensa. Dlaczego właśnie siedm i pół pensa, tego nigdy nie mogłem zrozumieć.

Oby ją był zabrał, obym jej był nigdy więcej nie oglądał — całe moje życie byłoby się inaczej ukształtowało. Ale los był zawsze moim wrogiem. I najpotrzebniejszą w świecie dumę odparłem, że nie zbieram datków dla biednych na święta i — wyszedłem.

Godzina była już późna, a do mieszkania mego daleko. Gęś ciężyła mi. Zdawało mi się, że waży przynajmniej 36 funtów.

Przyszło mi na myśl, aby ją sprzedać handlarzowi drobiu. Znalazłem taki sklep na Mydleton-street. Wszedłem, rozwinąłem gęś i położyłem ją na ladzie sklepowej.

— Co to jest? — zapytał kupiec.

— Gęś — odpowiedziałem. — Sprzedam ją tanio.

Kupiec, jak gdyby nagle ogarnięty szałem, chwycił gęś za łeb i rzucił nią we mnie.

Zanim zdążyłem się usunąć, otrzymałem cios w głowę. Nie ma pan pojęcia, jeżeli nie uderzono pana nigdy gęsią — jak to boli. Podniosłem gęś i odwzajemniłem uderzenie. Zjawił się policyant ze swojem stereotypowem pytaniem:

— Co się tutaj dzieje?

Wyjaśniłem mu całe zajście. Kupiec załamał ręce i przyzywał całą ludzkość na świadka mojej bezczelności:

— Popatrzcie — wołał — za dwadzieścia minut jest godzina ósma, dzisiaj wieczór wigilijny, w moim sklepie wisi siedm tuzinów gęsi, a ten proponuje mi, abym kupił jeszcze jedną.

Zrozumiałem wówczas, że mój pomysł był niedorzeczny i usłuchawszy rady policyanta, wyniosłem się cicho i spokojnie z moją gęsią.

Powiedziałem sobie: podaruję tę gęś. Wyszukam jakąś biedną godną tego osobę i uszczęśliwię ją tym przeklętym ptakiem.

Przechodziłem obok wielu ludzi, ale nikt nie wydawał mi się godnym takiego daru.

Nareszcie ofiarowałem gęś jakiemuś człowiekowi, który szedł w ten sposób, jak gdyby był zgłodniały. Okazało się, że ten hultaj był tylko pijany. Nie mogłem mu nawet wytłómaczyć czego chcę od niego i szedł on za mną przez całą Judd-street, klnąc i wymyślając.

Na Tuston Road zatrzymałem jakieś wymizerowane dziewczątko i chciałem je obdarować. Ale dziewczynka zawołała: „Oho! to nie zemną sprawa!" — i uciekła. Słyszałem, jak później wołała: „kto ukradł tę gęś?"

W ciemnym zakątku Seymar-street rzuciłem mój pakunek na ziemię. Jakiś usłużny człowiek podniósł go i wręczył mi. Dałem mu 2 pensy i podreptałem dalej. Zamykano już wszystkie szynki, wszedłem do jednego, aby wypić ostatni kieliszek whisky. W istocie miałem już dosyć, bo nie przywykłem pić więcej, jak jedną szklankę piwa. Ale byłem przygnębiony, więc chciałem się rozweselić.

Miałem zamiar rzucić moją gęś na Oakley Square, ale jakiś policyant wziął mnie na oko i szedł krok w krok za mną. Taksamo na Golding Road pokrzyżował mój plan inny policyant.

Zdawało się, że policya nocna w Londynie niema nic innego do roboty, jak tylko przeszkadzać mi w uwolnieniu się od tej gęsi. Okazywali tyle troskliwości o nią, że przyszło mi na myśl zaofiarować ją jednemu z nich. Zapytałem go, czyby sobie nie życzył „ptaszka".

— W każdym razie nie tego, którego pan ma w głowie — odpowiedział szorstko.

To było bardzo niegrzecznie i ja nie pozostałem dłużnym odpowiedzi. Nie pamiętam już, co się tam działo dalej, ale wiem, że policyant zagroził mi w końcu aresztowaniem.

Wymknąłem się mu i pobiegłem przez King-street. Policyant dał znak swoją świstawką i pobiegł za mną. Jakiś człowiek wypadł z bramy i usiłował mnie przytrzymać. Uderzyłem go pięścią w żołądek i wyrwałem się. Przeciąłem Batt-Street i wydostałem się znowu na Eamden Road.

Znalazłszy się na moście, obejrzałem się poza siebie. Nie zobaczyłem nikogo. Rzuciłem gęś poprzez balustradę. Ptak z głośnym pluskiem wpadł do wody.

Z uczuciem głębokiej ulgi zawróciłem na Randolph-street. Tam chwycił mnie za kołnierz jakiś stróż bezpieczeństwa. Usiłowałem sprzeczać się z nim, ale on oświadczył, że wszystko wytłomaczę inspektorowi na policyi.

Inspektor zapytał mnie dlaczego uciekałem kiedy pierwszy policyant chciał mnie aresztować. Odpowiedziałem, że nie czułem bynajmniej ochoty do przepędzenia świąt pod kluczem. Powód ten nie wydawał się jakoś inspektorowi wystarczającym. Pytał mnie, co ja rzuciłem do kanału? Odpowiedziałem: „gęś"! Wówczas zapytał mnie jeszcze: dlaczego wrzuciłem gęś do wody. „Bo już miałem tego stworzenia dosyć". brzmiała moja odpowiedź.

Badanie doszło właśnie do tego punktu, kiedy zjawił się policyant z oświadczeniem, że pakiet rzucony przez mnie do wody, zdołano wyłowić.

Pakiet rozwinięto. Znajdowało się w nim martwe niemowlę.

Upierałem się, że to nie mój pakunek, że to nie moje niemowlę, ale ci ludzie byli tak niedelikatni, że nawet nie starali się ukrywać tego, że mi nie wierzą.

Inspektor powiedział, że wypadek jest wielce poważny, więc nie mogę być wypuszczony na wolność. Zdołałem zaledwie wymódz na nim że wysłano do mojej młodej damy telegram z zawiadomieniem, że z powodu spraw niecierpiących zwłoki muszę pozostać w Londynie.

Święta miałem tak ciche i spokojne, jak nigdy. Ostatecznie dowody mojej winy okazały się niewystarczające, aby mnie skazać. Wytoczono mi sprawę tylko o opilstwo i opór przeciw władzy.

Ale straciłem moją dobrą posadę i moją młodą damę. Wszystko mi jedno, byłem tylko nigdy więcej nie oglądał gęsi.

Skończył swoje opowiadanie. Zbliżaliśmy się do Liverpool-street. Zebrał swoje pakunki i zamierzał włożyć kapelusz na głowę. Nie mógł tego jednakowoż wykonać ze względu na obrzmienie na głowie, spowodowane upadkiem podkowy.

Westchnął.

— Nie! — powiedział spokojnie — nie mogę powiedzieć, abym rzeczywiście wierzył w „szczęście".

Tłómaczyła M. J. Migowa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Borka.